Rozmaitości

Dnia 3. Sierpnia Nr 31. 1839 Roku.

PROBOSZCZ
BONAPARTE.
POWIEŚĆ.

Mil ośm od Florencyi przy gościńcu Sieny, na powabném, pięknie uprawioném wzgórzu, leży obszérne miasteczko St. Casciano, sławne przez swą gospodę *della Campana*, będącą niegdyś pomieszkaniem Machiavella, u której progu nie raz go w drewnianych sandałach i wieśniaczych szatach widziano. W téj oberzy było jego zwyczajem wypytywać się cudzoziemców, coby w ich ojczyznie nowego się zdarzyło; w téj oberzy zwykł on był grać, hałasować, albo kłócić się z młynarzem i rzeźnikiem, sąsiadami swemi, a to jedynie dla tego, aby przez ten sielski, włoskim obyczajom, jak się sam wyrażał, odpowiedny sposób życia, burzliwy swój umysł uśmierzył. Niemal o dziesięć mil od tegoż miasteczka leży Certaldo, chlubiące się niesłusznie być miejscem urodzenia sławnego Bokacego (gdyż tenże urodził się w Paryżu); jednakże tak zwany *Certaldese* mieszkał przez długi czas w Certaldo, i w tém miejscu zeszedł ze świata. Pomiędzy temi dwoma punktami, sławnemi pamiątką Bokacego i Machiavella, leży nieznana, a przeto bardzo niepokaźna wioska. Nawet kościoł téj wioski nie słynie żadnym z owych cudów i osobliwości, w które Włochy tak bardzo okwite.

W r. 1807 żył w téj wiosce proboszcz, nazwiskiem Bonaparte. Był on ubogi, łagodny i bez wszelkiéj dumy, jak gdyby nie był wujem Letycyi, a dziadem młodego jenerała, który z taką chwałą zdobył Włochy, zwidził Piramidy i zatrząsł Europą. Proboszcz Bonaparte, drugi Alcynoj, obcinał w ogrodzie swéj plebanii drzewa, obwieszał winorośle w około pięciu lub sześciu klonów na swoim podwórku, i równie jak ojciec Ulissa chodził w dziurawym płaszczu i w połatanych trzewikach. Wszystka sława, która o siostrzeńcu jego po świecie się rozeszła, przelatywała po nad jego głowę tak, że on o niéj zaledwoco zasłyszał. Nikomu z osób, które go otaczały, nie przyszło na myśl jak wysokiém jest jego pokrewieństwo; on sam żyjąc tylko dla swoich prostych, bogobójnych parafijanów, zapomniał nawet o Korsyce, ojczyznie swojéj. Za kościołem znajdowało się miejsce, w którém ciało jego po śmierci spoczywać miało; w izbie jego wisiała na ścianie strzelba, która mu czasem na stół zwierzyny dostarczała, w kącie stały wędki, któremi w poblizkim stawie ryby łowił. Do téj rozrywki dodawszy jeszcze troskliwe pielęgnowanie drzew owocowych i dziesięcinę, którą dwa razy na rok pobiérał, będziemy mieli dokładny obraz świeckiego zatrudnienia proboszcza Bonapartego, który co się tycze rzeczy duchownych, żadnych nie zaprowadzał nowości; dwa razy w tygodniu odprawiał mszę świętą, i każdej niedzieli miał po nieszporach kazanie. Były jednak trzy przedmioty, w których ksiądz proboszcz szczególniejsze miał upodobanie, i któremi się bardziéj, niźli swoimi parafijanami zajmował, to jest: kokosz, nazwana Bianka, młoda dziéwczyna i dorosły chłopiec. Kokosz była biała, oswojona i niesła się przewybornie, a gdy ksiądz proboszcz jadł śniadanie przed swojemi drzwiami w altanee, ulubiona Bianka snuła się koło niego i rozkosznie gdakając, zbiérała okruszyny chleba na ziemię spadłe; na każde jego zawołanie

biegła mu do ręki, dała się pieszczotnie głaskać, i tak dalece była śmiała i swawolna, iż w fałdzistéj, pyłem przypadłéj sutannie codziennie jaja mu kładła; jakoż przyjaźń księdza proboszcza z tą kurą była wielka i nierozerwana.

Inaczéj miały się rzeczy z małą dziéwczyną, nazwiskiem Matea; znał on ją od chwili urodzenia; sam ją ochrzcił, w nauce chrześcijańskiéj wychował, i z tajemną rozkoszą poglądał, jak codziennie wzrastając, coraz piękniejszą się stawała. Matea mająca piękne oczy, lekką, niewymuszoną kibić, i owę włoską, ze szczérotą i naturalnością połączoną delikatność, była ozdobnym kwiatkiem całéj wioski. Zacny pleban przemyśliwał bez ustanku o przyszłém szczęściu téj młodéj dziéwczyny; przygotował on dla niéj przyzwoite zamęźcie; zamierzył ją wydać za swego zakrystyjana Tomasza, który był trzecim przedmiotem jego miłości. Tomasz, silny, żwawy chłopiec, był nieodstępnym domownikiem, słowem *fac totum* księdza proboszcza; on uprawiał ogród, załatwiał kuchnię, służył do mszy ś. i śpiéwał w chórze; on ozdabiał ołtarze i naléwał wina w ampułki. Byłto dobry chłopak, cokolwiek zawedyja, ale poczciwy z duszą i ciałem, zawsze najpiérwszy i najzapalczywszy do bójki z wiejskimi parobkami; za czasów Dantego byłby Guelfem lub Gibelinem, ale nigdy neutralnym. Kochał on Mateę z takim zapałem, iżby mógł był wzbudzić obawę w księdzu proboszczu, gdyby tenże nie był postrzegł, iż dziéwczyna ku niemu cokolwiek zimniejszą krew miała.

»Nié ma w tém nic złego,« pomyślił sobie dziad cesarza, »że Matea jest stateczną i okazuje się obojętną; szalenie zakochane dziéwczęta nie są godne, aby mężów miały.« Gdy Matea przyszła na plebaniję, ksiądz proboszcz nie raz dla rozrywki odchylił firankę u swego okna, i zaglądając na dziedziniec, przypatrywał się z upodobaniem zalotom Tomasza i Matei... »Kochana Mateo! gdym dziś rano dzwonił na Anioł Pański, modliłem się za ciebie; cóżeś ty robiła pod tę porę?« zapytał zakrystyjan młody.

»Ja myślałam o Matce Boskiéj,« odrzekła młoda dziéwczyna, któréj ogniste spojrzenie nie było bynajmniéj ascetyczne.

Tomasz wyrzucał jéj srogość i obojętność; potém chciał ją uściskać, ale swawolna dziéwczyna wymknęła się z ramion swego kochanka i pobiegła za kurą; poźniéj wyszedł na ganek sam ksiądz proboszcz i przywoławszy Mateę razem z Bianką do siebie, wziął je pod swoję opiekę.

Tym sposobem zacny proboszcz pędził spokojne życie pośród swoich parafijanów i pośród istot, do których był przywiązany; aż oto razu jednego w niedzielę, nadzwyczajny hałas dał się słyszéć po całéj włości, na gościńcu zatętniły konie, a za małą chwilę cały dziedziniec plebanii zapełnił się uzbrojonymi jeźdcami. Jeden z oficerów cesarskich w śniącym od złota mundurze, i w kapeluszu z białemi piórami złożył księdzu proboszczowi swoje uszanowanie. Proboszcz domyślając się, że jest na jakąś męczarnię zachowany, przysunął mu krzesełko i złożywszy na krzyż ręce na piersi, stanął z tyłu strwożony.

»Uspokój się, mości księżę proboszczu,« rzekł jenerał; wszak zowiész się Bonaparte i jesteś dziadem Napoleona, króla Włoch i cesarza Francuzów?«

»Tak jest, mój panie,« rzekł drżącym tonem proboszcz, który poniekąd już był zasłyszał o świetnym losie swego siostrzeńca, ale uważał to za rzecz tak bardzo daleką, jakby go od niéj wielka odległość i wiele krajów dzieliły.

»Matka Jego Cesarskiéj Mości...«

»O, Letycyja!« przerwał proboszcz.

»Wspomniała Najj. Panu o wćpanu.«

»Małemu Napoleonkowi?« zapytał proboszcz.

»Cesarzowi Francuzów, księżę proboszczu. Nie godzi się, aby tak blizki krewny, tak zacny mąż, jak wćpan, pędził w niedostatku życie w ubogiéj plebanii, podczas gdy jego rodzina w Europie panuje, gdy jego siostrzeniec zapełnił imieniem i czynami swojemi świat cały. Cesarz przysyła mnie do wćpana. Chciéj tylko oświadczyć swe życzenie. Jakież biskupstwo byłoby ci dogodne? Biskupstwo we Francyi albo we Włoszech? Albo możebyś życzył sobie otrzymać dostojeństwo kardynalskie? Cesarz Francuzów za wiele poważa swego wujecznego dziada, ażeby mu co mógł odmówić. Oświadcz się tylko, a cesarz to uskutecznić może.«

Najważniejszą osobą, którą proboszcz w całém swém życiu widział, był biskup z Fiesole, który dla bierzmowania młodzieży raz w rok do téj włości przyjeżdżał. Po odjeździe biskupa zawsze przez dwa tygodnie nie mogły wyjść księdzu proboszczowi z pamięci ani duży pierścień biskupi, ani infuła, ani jego komża z korónkami. W téj chwili za jednym razem jeszcze większe bogactwa zabłysły w jego oczach, i nierównie większa godność zajaśniała mu na przyszłość. Zaczął wahać się przez niejaką chwilę, i nie mógł zebrać myśli w obec jenerała, który stał przed nim z uszanowaniem.

»Panie jenerale,« rzekł nareszcie, »jestże to wszystko prawdą? Toż moja siostrzenica Letycyja jest cesarzową?... A ja, który słuchałem ją piérwszéj spowiedzi?... Ach, wieleżto lat upłynęło od tego czasu!... Wtedy była jeszcze małą dziéwczyną!...« Jenerał się uśmiéchnął. Probosz mówił daléj: »Pozwól jenerale, niech się namyślę; człowiek powinien wprzód dobrze rozważyć, za nim swój stan odmieni.«

Jenerał usłuchał tego rozkazu i oddalił się; proboszcz wszedł do małéj izdebki, z któréj wychodziło okno na podwórze.

Na dziedzińcu panowały rozruch i zamieszanie. Poczet jenerała roztasował się, pozdejmował uzdy z swoich koni; żołniérze pozapalali sobie fajki, śmieli się i rozmawiali. Matea skrywszy się w kącie, przypatrywała się temu niewidzianemu widowisku ciekawie, podczas gdy Tomasza zajmowały duże szable i błyszczące mundury, a spłoszona Bianka biegała z przestrachem pomiędzy końmi. Powoli zaczęła się Matea oswajać z tém, co widziała; jeden z dragonów postrzegłszy ją w kącie stojącą, zbliżył się do niéj. Byłto świéżéj, hożéj postaci młodzieniec, przyjemnéj twarzy i pięknie ułożony. Matea miała z natury coś w sobie zalotniczego, i bynajmniéj nie sprzyjała temu, którego dla niéj proboszcz przeznaczył. Co Matea z tym dragonem mówiła, jakiemi słowy namawiał ją żołniérz francuzki, nikomu niewiadomo; tylko to pewna, że gdy Tomasz chciał jéj w pomoc pospieszyć, Matea odepchnęła go i w te się do niego odezwała słowa: »Już południe, poszedłbyś dzwonić na Anioł Pański!«

Tomasz ofuknął się z zazdrości, ale dragon pochwycił go za ucho i oprowadziwszy kilkakroć w około siebie, pchnął go nareszcie między swych towarzyszy.

»Jako, czyto być może,« mówili żołniérze do Tomasza, »ty będąc już takim dylągiem, dzwonisz jeszcze na Anioł Pański, i cobyś miał być człowiekiem honoru i służyć cesarzowi, klepiesz jeszcze paciérze z twym proboszczem! I ty się nie wstydzisz? porzuć dzwon i paciorki, a pójdź z nami; damy ci piękny mundur, dużą szablę i tęgiego rumaka. Albo może ta dziéwka cię wstrzymuje,« mówili daléj, wskazując na Mateę, która w kącie podwórza z swoim nowym kochankiem zupełnie się w rozmowę zatopiła. »Dziéwka ta, przypatrz się jéj, ona ciebie nie kocha, ona sprzyja Paryżaninowi, patrz jak go ściska!«

Podczas gdy się to działo, jeden otyły dragon, któremu już dawno miłostki z głowy wyszumiały, i któremu zapewne racyja pułkowa nie była dostateczną, zaczął się uganiać za kurą księdza proboszcza, a biedna Bianka nadaremnie usiłowała ubiedz przed swoim rabusiem.

»Mateo, idź mi zaraz do domu do swojéj matki!« zawołał głośno w téj chwili ksiądz proboszcz, wychyliwszy się przez okno ze swojéj izdebki. »Mości dragonie, proszę daj wćpan pokój mojéj Biance!«

Lecz nadaremnie! słaby głos księdza proboszcza, nie miał téj siły, co głos Napoleona. Paryżanin nie przestawał zalecać się dziéwczynie, a opasły dragon gonił bezustanku za biedną Bianką! Tomasz, początkowy Gibelinista, stał jak na krzyżowéj drodze, wyciągnął jednę rękę za dziéwczyną proboszcza, a drugą ujął rękojeść szabli. Nakoniec Paryżanin podprowadził swojego konia, dosiadł go lekko, podał Matei rękę, wziął ją po za siebie, i nie mając żadnego względu na szanowny dom księdza proboszcza, spiął konia ostrogami, i za chwilę zniknął razem z Włoszką. Téjże saméj chwili ułowił otyły dragon nieszczęśliwą Biankę.

»Mateo! Mateo... co ty czynisz! Mości panie dragonie, puść moję kurę!« zaczął wołać proboszcz, co mu głosu stało.

Tomasz usłyszawszy głos swego pana pospieszył w pomoc kurze; biedny młodzieniec

nie mógł obronić swéj kochanki, chciał przynajmniéj uratować Biankę.

Proboszcz Bonaparte wyszedł spiesznie z swojéj izdebki, i pobiegł pędem do jenerała; biédny starzec zbladł i posiniał z przestrachu.

»Cóżcito wielebny księżę proboszczu?«

»Mój panie jenerale,« odrzekł smutno ksiądz probosz, »nie wchodź w moje powody. Była tu z mojéj parafii jedna rozsądna, poczciwa dziéwczyna... od czasu jak wćpan tu bawisz dziéwczyna ta zginęła.«

»Zginęła? A to jakim sposobem, chciéj się jaśniéj wyrazić, proszę o to bardzo.«

»Jak mówiłem, panie jenerale, zginęła! Matea, moja pochrześnica, ujechała z jednym z żołniérzy wćpana; wiózł ją ten okrutnik właśnieco dopiéro po przed moje oczy!«

»Jako? Wykradzenie w domu twoim księże proboszczu?« rzekł jenerał, »w domu dziada naszego cesarza! Zbrodniarz ten odbierze karę; natychmiast go rozstrzelać każe... Hola! brygadyjer, któryżto z twoich ludzi dopuścił się tego zuchwalstwa? Niech umiéra!«

»O, przez litość, przez miłosierdzie boskie, zaklinam cię panie jenerale, tylko krwié nie rozlewaj!« rzekł drzący proboszcz; »jeżeli to jest waleczny człowiek, każ mu niech się z Mateą ożeni, i niech ją uszczęśliwi.«

Brygadyjer opowiedział cały wypadek; pokazało się, że Parys z Paryża nie uwiózł przemocą Heleny z Florencyi, że był walecznym żołniérzem, i miał otrzymać stopień kwatermistrza.

»Jeżeli tak, więc się z nią ożeni,« odrzekł jenerał, »daję ci moje słowo, szanowny księżę proboszczu, że się z nią ożeni.«

Gdy to mówił jenerał, ksiądz proboszcz niepewnym i trwożliwym wzrokiem oglądał się na wszystkie strony; szukał on bez wątpienia swojéj ulubionej Bianki; lecz surowość jenerała, który właśnie chciał kazać uprowadziciela Matei rozstrzelać, wstrzymywała go od wyjawienia swojéj szkody; nie śmiał on dla jednéj, acz bardzo ukochanéj kury, znowu człowieka życie na niebezpieczeństwo narażać. W téjże chwili wszedł do izby Tomasz i trzymał ulubioną kokosz w ręku. Bianka była prawie bez duszy; sine błonki powlekły jéj piękne okrągłe oczy. Ksiądz proboszcz strwożony pochwycił ją z pośpiechem, i otworzywszy dziób, wlał jéj z największą pieczołowitością kilka kropel wina w gardziel. Bianka zaczęła przychodzić zwolna do siebie, jak przychodzi kapryśna piękność po spazmowém przesileniu; odsłoniła na pół powieki i żérknęła miło na obecnych; podniosła czub do góry, i stanąwszy na nogi, załopołata skrzydłami. Ksiądz proboszcz zrumienił się z radości. Tomasz korzystał z téj szczęśliwéj chwili i zabrał głos do księdza proboszcza.

»Przewielebny księżę proboszczu,« rzekł, »straciłem już Mateę; waleczni żołniérze przyrzekli mi, że w czasie kapitanem, pułkownikiem, marszałkiem Francyi, i Bóg wié czém zostać mogę... Nim do tego przyjdzie tymczasem zostanę dragonem.«

Ksiądz proboszcz spojrzał na jenerała z bardzo smutną miną i głaszcząc swoję kurę rzekł: »Mości jenerale, podziękuj mojém imieniem mojemu siostrzeńcowi cesarzowi za to, że o mnie nie zapomniał, i oświadcz mu, że ja zostanę proboszczem w téj ubogiéj, nieznanéj wiosce, w któréj tak długo szczęśliwy byłem. Wahałem się przez chwilę, otóż widzisz wćpan, że mnie Pan Bóg za to ukarał. Powiédz Letycyi, że jestem zupełnie tego przekonania, iż ona dotychczas jeszcze zachowała to samo spokojne sumienie, jakie miała będąc jeszcze dziéwczyną. Uściskaj ode mnie mego małego siostrzeńca, małego Napoleonka; niech ich Pan Bóg chowa w swojéj opiece, sąto dobre, poczciwe dzieci, które o swoim starym wujaszku nie zapomniały. Nie życzę ja sobie ani biskupstwa, ani fioletowéj szaty, ani kardynalskiego kapelusza... Żegnam go, mości jenerale, a jeżeli chcesz uczcić życzenia wuja cesarza swojego, proszę cię, abyś nigdy więcéj tu nie przyjeżdżał.«

* * *

Napoleon dowiedziawszy się o niepomyślnym skutku swego poselstwa zdziwił się, że jeden z Bonapartów tak skromne miał życzenia, uśmiéchnął się i wzruszył ramionami.

Matea poszła za Paryżanina i w niedługim czasie była panią pułkownikową.

Tomasz wstąpił do wojska, i po restauracyi Państwa został kapitanem w gwardyi cesarskiéj.

Poczciwy zaś proboszcz Bonaparte umarł na swojém probostwie jeszcze przed upad-

kiem cesarza. Ach! był on najszczęśliwszym z całéj swojéj rodziny!

ZDOBYTE MIASTO.

Podług Wiktora Hugo; ze zbioru poezyj: *Les Orientales.*

»Pożar się sroży, jak kazałeś panie!
Trzask ognia głuszy zwyciężonych łkanie;
Rumieniąc dachy jak jutrznia ponura
Słupem mknie w górę płomienista chmura.

»Mord tysiąckrotny olbrzymio się wzmaga,
Pyszne pałace grobami się stają;
Niewiasta, dziécię próżno życia błaga,
Już po ich trupy lecą kruki zgrają.

»Matki zadrzały, dziéwy razi trwoga,
Obawa śmierci serce im przenika,
Wyrwane z objęć zabitego wroga
Stają się pastwą chuci wojownika.

»Patrz całun dymu po nad miastem cięży,
Zbiegłych powala cięcie twego miecza;
Nawet klęczących u ołtarzów księży
Od pewnéj śmierci Bóg nie zabezpiecza.

»Miecz w łonie matek dzieciom nie przebacza;
Niech zginie całe zwyciężonych plemię!
Lecz my, całując u nóg twoich ziemię,
Cieszym się, że cię zwycięztwo otacza!«

S. J.

MEHMED ALI
POMIĘDZY CZARNYMI MIESZKAŃCAMI SENAARU.

Gdy wicekról Egiptu r. 1838 w górzystych okolicach Nilu kopalnie *Fasolju* zwidzał, przybył także do Senaar, między-rzecznéj krainy (Mezopotanii), gdzie niegdyś stało miasto Meroe, którego pomniki jeszcze po dziś dzień w ogromnych leżą gruzach. Ulemanowie i szejkowie wszystkich czarnych mieszkańców Senaaru, wyznawających religiję mahometańską, powitali baszę Egiptu darami honorowych sukni, jak tego zwyczaj i gościnność na Wschodzie wymaga. Mehmed Ali, korzystając z téj sposobności, dał czarnym mieszkańcom Senaaru naukę, celem zachęcenia ich do kultury, jaka się teraz pod jego panowaniem w Egipcie znajduje. Nauczająca mowa ta, miana przez niego przy téj okoliczności, jest zaiste wielce charakterystyczną; wyjęliśmy ją z doniesienia o podróży baszy, które w tureckim i francuzkim języku w Kahirze na widok publiczny wyszło. Mehmed Ali rzekł w sposób następujący: »Ludy innych części świata były niegdyś podobnie jak wy dzikiémi; miały naczelników, a przez wytrwałą pracę wzniosły się do oświaty i ukształcenia. Macie głowę i ręce podobnie jak ony, wstępujcież w ich ślady, pracujcie. a wzniesiecie się do równego im ukształcenia. Nabędziecie wielkich bogactw i doznacie rozkoszy, o których teraz z powodu ciemnoty waszéj, ani wyobrażenia nie macie. Do osiągnienia tego ukształcenia na niczém wam nie zbywa. Posiadacie rozległe przestrzenie kraju, macie lasy i zwiérzęta; ludność wasza jest liczna, mężczyzni są mocni, a kobiéty płodne. Dotychczas nie mieliście naczelnika, teraz go macie. Ja sam jestem tym naczelnikiem, który przez cywilizacyję szczęścia wam przychyli. Świat podzielony jest na pięć części, ta, którą wy zamieszkujecie, Afryką się nazywa. We wszystkich krajach, wyjąwszy w waszym, cenią ludzie pracę, mają upodobanie w tém, co dobre i pożyteczne, zajmują się namiętnie handlem, który rozkosz, bogactwo i sławę im przynosi; lecz to są słowa, których nawet znaczenia nie rozumiécie. Egipt nie bardzo wielki, a przez pracę i przemysł swych mieszkańców nabył bogactwa, i z czasem jeszcze większych bogactw nabędzie. Znają go dalekie narody. Ziemia Senaaru zaś, dwadzieścia razy od Egiptu większa, prawie nic nie wydaje, dla tego, że mieszkańcy jéj są gnuśnymi, jak gdyby na ciele i na duszy zmartwieli. Pamiętajcie sobie, że praca wszystko przynosi, i że bez niéj nic pozyskać nie można!« To rzekłszy Mehmed Ali (tak opiéwa dalsze doniesienie egipskie) starał się im tę główną zasadę przykładami wyjaśnić. Przez przykłady i do pojęcia ich zastosowane porównania powiodło się wicekrólowi przekonać ich o pożytku rolnictwa i handlu. Wszyscy przyznali, iż w téj mierze w zupełnéj zostają niewiadomości, oświadczając przytém, iż Egipt zobaczyć sobie życzą. »Widziéć a rozumiéć jest co innego,« odrzekł Mehmed Ali, »jeżeli zechcecie posłać dzieci swe do Egiptu, własnym kosztem moim będę miał o nich staranie; w szkołach,

które pozakładałem w Egipcie, będą pobiérały naukę, a gdy dorosną i wiadomości nabędą, wtedy będzie dla mnie największą przyjemnością zwrócić je na łono wasze.« Wszyscy szejkowie przyrzekli mu, iż poszlą swe dzieci do Egiptu, a najznakomitszy szejk kraju, Abd-el-Kader, rzekł: »Sułtanie, ja nié mam dzieci, ale poszlę ci syna brata mojego.«

GODNOŚĆ ARTYSTY.

Ci wszyscy, którzy zwidzali teatr gdy jeszcze Talma grywał, pamiętają zapewne, jak głębokie wrażenie artysta ten w Trajedyi: *Abufar*, najlepszém dziele pana Ducis, jako Faran obudzał. Faran kocha Salemę z namiętnością mieszkańca Wschodu; ogniem słońca Arabii rozgorzało serce jego, ale to serce jest wierne cnocie. Pewna młoda dziéwczyna, żywéj wyobraźności, z natury do urojeń skłonna, widziała Talmę grającego w tym dramacie. Mając dopiéro lat ośmnaście, bez znajomości świata, rozogniona czytaniem romansów, a bardziéj jeszcze marzeniami swojego serca, sądziła, iż znalazła nareszcie przeczuciem oczekiwaną, zrodzoną dla siebie istotę, która jéj życie w życiu dać może. Przeciw takim z rozpłonionego uczucia wylęgłym pomysłom nie miała ona za talisman porady matki; osiérocona od dzieciństwa, mogłaż tajemnicę swojego serca powierzyć ojcu, którego się lękała surowości? Poszła w ślad wielu dziéwczyn, uległa pod ciężarem piérwszéj miłości: pieściła się lubemi marzeniami swego urojenia, ukołysała się w świat marzeń, stawiła sobie napowietrzne zamki, piła, że tak rzéc można, truciznę swojéj przyszłości. W tym stanie zostawała kilka miesięcy; nie chciała ani bywać w teatrze, ani szukać sposobności zbliżenia się do kochanka serca swojego: myślić nieustannie o Faranie, przywoływać sobie w pamięć dzwięczność głosu jego, to było dla niéj uszczęśliwieniem, nic więcéj nie żądała. Przeżywszy sześć miesięcy w tym świecie ideałów, poszła znowu do teatru; ujrzała powtórnie *Abufara*. Talma jak ów dzielny orzeł wzbijał się aż do najwyższego szczytu, i porywał za sobą każdego, kto go widział i słyszał! Uczniowie szkoły politechnicznéj zajęli natłocznie parter; młode, namiętne umysły te umiały się zmknąć w głębokiém uczuciu Talmy, umiały porozumieć się z duchem jego; przyjmowali go z najgorętszém uniesieniem uroczystémi pochwał okrzykami, tak dalece, iż Talma widział się być zmuszonym rzéc do nich: »Oklaski wćpanów zabiją mnie; muszę na nie zasłużyć.« Wystawmy sobie, jak magnetyczny wpływ miało to podziwienie na młodą dziéwczynę, która od sześciu miesięcy tylko w jedném żyła wyobrażeniu; wystawmy sobie jéj szczęście, a po skończonym dramacie pójdźmy z nią do jéj pokoju, pośród nocnéj ciszy, gdy wszelki zgiełk w wielkiém mieście ustaje. Dziéwczyna pisze list do Talmy... Pióro bieży po papiérze zroszonym łzami. Cóż ona pisze? Czegoż żąda? Sama nie umié sobie tego powiedzieć; co zapisze jednę kartę, już ją drze w kawałki, i zaczyna pisać drugą, ale i téj tenże sam koniec; odchodzi od stolika, zbiéra z troskliwością podarte szczęty i pali je nad woskową świécą. Nareszcie po długiém zadumaniu nakreśliła słów kilka; obiéra dzień, wyznacza godzinę i miejsce w ogrodzie Tuileryjskim. Nazajutrz odbiéra Talma list bezimienny, zapieczętowany zielonym lakiem i głoskami E. de V. naznamionowany; ale znaczenia słów zawartych w liście zapoznać nie można: papiér, pismo, skład listu, wszystko zapowiada młodą dziéwczynę, piérwszy raz zakochaną. Tak nie pisze kobiéta do podobnych przygód przyzwyczajona; poznał to badawczy umysł artysty. Wzmianka o roli Farana wyświéca mu całą walkę miłości z cnotą. Talma nie długo się namyśla: chodzi tu o wypełnienie powinności uczciwego męża, zacnego ojca familii; wdziéwa na siebie ubior, w którym o lat kilka starszym się być wydaje. Zasięga rady u zwierciadła względem tego nowego rodzaju kokieteryi, i udaje się do Tuileryjów. Na oznaczoném miejscu spostrzega młodą osobę smukłego wzrostu, pięknéj, owalnéj, ale posępnéj twarzy, którą otaczają po obu bokach pierścienie ciemno-blond włosów. Już z samego pozoru widać, że jest dobrego urodzenia, dobrze wychowana, majętna, słowem, że posiada zbiór najpiękniejszych przymiotów. Dziéwczyna nie zważa bynajmniéj na sędziwego człowieka, który już dwukrotnie po przed jéj oczy przeszedł. Jakże może poznać Farana w tym długim, szérokim, tabaczkowym surducie, w tym dużym kapeluszu i w téj aż pod brodę grubo zawiązanéj chustce, zgoła, jak go może poznać, po tych wszystkich znamionach mieszczanina, który ubiorem swoim, dla ochronienia się od reumatyzmu, już w październiku zimę nam zapowiada? Na zégarze zamkowym wybiła przeznaczona godzina; dziéwczyna czeka spokojnie i nie okazuje najmniejszego niecierpliwości znaku; jasne lazurowe jéj oko poświadcza o czystości jéj serca. Talma widząc taką niewinność z taką ognistą namiętnością połączoną, uczuł się być wzruszonym; lecz niezachwiany w swém postanowieniu zbliżył się do niéj i rzecze: »Pani, jam jest ten, na którego czekasz... Tak, chciéj mi zawierzyć, jestem Talma, i pomimo mój ubior, zapewne rysy twarzy mojéj sobie przypomniész. Widzisz pani,« to mówiąc uśmiéchnął się i zdjął kapelusz z głowy, »aktor mający siwe włosy, a przymuszony grać rolę młodego zapalo-

nego kochanka, używa złudy teatralnéj. Cóż pani na to? Ja się nie mylę, wiek mój już podeszły. Wstąpiłem jeszcze przed rewolucyją do teatru. Chciéj pani tylko w teatrze o tém zapomnieć, ale na każdém inném miejscu nie zapominaj o roku mojego urodzenia, który tylko pani powierzam. Na medalionie, który na moję cześć wybito, opuszczono rok mojego urodzenia na moję własną prośbę. Nie wyjawiaj pani przed nikim téj tajemnicy, jam się urodził w r. 1763.« Z pod jedwabnych powiek młodéj dziewczyny puściły się łzy rzęsiste. Talma udał, iż ich nie postrzegł. »Odtąd nie będę już grać roli Farana,« mówił daléj, »przedstawiałem ją po raz ostatni. Chciéj pani patrzyć na mnie w roli Manliusza. A że mi nie należy wiedzieć o jéj pomieszkaniu, więc przebacz, jeżeli cię nie odprowadzę. W ten sposób unikniesz wszelkich niepokojących zapytań. Żegnam cię pani, oby szczére życzenia ojca familii stały się pomyślnością twoją! Oddaj pani serce swoje jakiemu zacnemu mężowi, obierz sobie godnego siebie małżonka, którvby odpowiedział życzeniom twych krewnych, i chciéj na to pamiętać: że i rzeczywiste życie ma równie swoję poezyję jak i szczęście swoje.«

ZE LWOWA.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego Ad. Kasperowskiego wyszedł Nr. 31. i obejmuje: 1) Porównanie dwóch gospodarstw co do ich pożytku (ciag dalszy). 2) Nazwy wełny znamionujące jakość. 3) Skład śkieł wszelkiego rodzaju, używany w hutach angielskich. 4) Aparat gorzelniany w Czerkasyi. 5) Pszczoły ułaskawione. 6) Obłąkani rolnikami.

Pan Mikołaj Michalewicz, profesor języka i literatury polskiéj w c. k. uniwersytecie Lwowskim, były redaktor »Gazety« i »Rozmaitości Lwowskich«, przychylił się do wspierania swém piórem pisma krajowego *Lwowianin*, i wypracował już kilka obszerniejszych artykułów, które w następnych zeszytach umieszczone będą. Przyjął oraz przejrzenie, ułożenie i uporządkowanie materyjałów do następnych zeszytów. — *Lwowianina* zeszyt II., wydany w połączeniu prac miłośników nauk, opuścił drukarnię d. 1. sierpnia r. b. *Ludwik Zieliński.*

Z Wilna. Szacowne pismo *Wizerunki i roztrząsania naukowe* wychodzi ciągle w Wilnie. Mamy przed sobą najnowszy, to jest: szósty tomik drugiego nowego poczetu. Zawiera między innemi wiadomość o malarzu Łukaszu Hüblu, Piarze (✝ r. 1793), którego obrazy znajdują się w Lubieszowie u Pijarów, jakotéż w wielu innych miejscach na Litwie. Następuje powieść *Żydówka, czyli Sasi na kępie*, oryginalnie z przyjemnością napisana przez Paulinę K*, znaną wydawczynię warszawskiego Noworocznika dla płci pięknéj. Po dalszym ciągu »Pomników historycznych z początków wieku XVIII.,« czytamy w końcu doniesienie o wyszłym piérwszym zeszycie *Obrazu bibliograficzno-historycznego literatury i nauk w Polszcze, od wprowadzenia do niéj druku po rok 1830 włącznie*, wystawionego przez Adama Jochera, z pism najznakomitszych bibliografów naszych, a wydanego w Wilnie przez Józefa Zawadzkiego. Zeszyt ten zawiera mianowicie rozprawę, pod tytułem: *Literatura i filologija starożytna*, poczém rozpoczyna się bibliograficzne opisanie książek, w przedmiotach powyżej wyrażonych.

Z Poznania. Od dnia 1. października zacznie tu wychodzić nowe pismo czasowe dla kobiét i dzieci, pod nazwą: *Dziennik domowy*. Redakcyja zajmować się ma pan Napoleon Kamieński. — Zapowiedziana najnowsza powieść pana Kraszewskiego: *Poeta i świat*, wyszła już z druku nakładem redakcyi »Tygodnika literackiego.«

Przy bawarskim uniwersytecie w Erlangen jest katedra języka polskiego, którą obecnie p. Otto zajmuje.

* * *

Wenecyja w Wiédniu, to znaczy: przedstawienie królowéj Adryjatyckiego Morza w płaskorzeźbie, które w balowym gmachu umieszczone i od samego rana dla ciekawéj publiczności jest przystępne i ze wszech miar na wielo-stronną uwagę zasługuje. Nad sławném tém miastem, przedstawioném na tę stopę, pracowało czterech budowniczych przez lat czternaście i przedstawiło je w stosunku jak 1 do 150. Jest ono wypracowane z największą dokładnością nawet w najdrobniejszych szczegółach, i wyobraża: 102 kościołów; 122 wież kościelnych; 340 mostów; 471 kanałów; 3017 ulic i wązkich dróg; 135 pałaców znamienitéj architektury; 927 innych pałaców, 8479 domów; 8375 sklepów i 122 wysp. — Spojrzawszy na tę massę przedmiotów i widząc, jakby ze szczytu wysokiéj góry rozpostarte przed sobą wszystkie cuda i okazałości, wszystkie kanały i gondoły tego słynnego, wyspowego miasta, człowiek dziwi się i zachwyca. Wyobrażenie jego, jakie powziął z czytania książek o Wenecyi, nabiera przytem większej istoty i szykuje się mimowolnie w ład i porządek przez ten widok w minijaturze. A jakkolwiek widok ten za piérwszem wnijściem do sali dziecinnym się być wydaje, wkrótce jednakże obudza w nas ważne myśli i do podziwienia zniewala. Poznajemy dokładniej historyczne znaczenie miasta, przenikamy się duchem dawnéj wielkości jego, i z dumą widzimy, co ludzie, narażając się na wściekłość nieposkromionego żywiołu, zwycięzko z jego paszczy wydarli! Zwykle czytamy w obwieszczeniach publicznych te zwodnicze blichtry, iż każdy z największem zadowoleniem widowisko opuści; ale co się dotyczé przedstawienia *Wenecyi w Wiédniu*, szczérą prawdę powiedzieć możemy, iż nikt nie żałuje chwili, którą przypatrzeniu się téj niezrównanéj płaskorzeźbie poświęcił. Urządzenie w sali połączone jest z wielkim smakiem i wygodą, dostateczny dobór śkieł powiększających ułatwia widok odleglejszych części domów, a w stosunku do wydatków bardzo umiarkowana cena za wstęp, mianowicie 20 kr. sr. od dorosłych, a 10 kr. od dzieci, przyczynia się także do sprowadzenia znacznéj części publiczności, dla przypatrzenia się temu rzadkiemu dziełu kunsztownemu.

Wynalazek przedrukowania olejnych obrazów. Z Berlina pod d. 30. czerwca donoszą co następuje: »Z gazet dowiedzieliśmy się, iż młody tutejszy malarz, niejaki Jakób Liepmann, wynalazł niemal przed sześcią miesiącami sposób przedrukowania olejnych obrazów. Co dawniéj niepodobieństwem być się zdawało, to teraz rzeczywiście jest dokonaném. Młody ten człowiek, aczkolwiek słabowity i ubogi, jedno z najtrudniéjszych żądań rozwiązał. Podziwienia godny portret Rembranda, owa ozdoba naszego muzeum, któréj już samo odwzorowanie połączone było z wielką trudnością, jest już od dni kilku w 110 egzemplarzach wiernie i jak najdokładniéj przez przedruk odwzorowany, i przedstawia w pomieszkaniu artysty widok, jakiego wprzódy wcale się nie domyśliwano. Ponieważ obrazy należące do muzeum

tylko w samém muzeum odwzorowywać wolno, dla tego Liepmann mógł zdjąć z oryginału tylko rysunek, i był przymuszony pamiętać sobie cieniowanie farb głównych, co, zwłaszcza przy tym obrazie, najtrudniejszą było rzeczą. Poczém przeniósł rzeczony obraz na machinę, którą sam wynalazł, a któréj skład i budowę jako tajemnicę dla siebie zachował. Wszelako zapewnia on, iż machina ta skoro zbudowaną będzie przez maszynistę z przynależytego do tego materyjału, tém piękniejsze wydawać będzie egzemplarze, im więcéj egzemplarzy na takowéj drukować będzie można. Co większa, artysta ten utrzymuje, iż machinę tę do tego stopnia wydoskonalić będzie można, iż w czasie nierównie piękniejsze wydawać będzie obrazy, niż te, które z pod pęzla wychodzą, ponieważ takowa w jednéj chwili cały obraz w najpiękniejszym przepychu kolorów oczom naszym przedstawi. Rozważywszy wszystkie trudności, jakie przy tym wynalazku były do pokonania, a przytém i to, że wynalazca od lat jedenastu nieprzerwanie z chorowitością, wzgardą i ubóstwem toczył walkę, wtedy zaiste nie wiemy, co w tym wynalazku bardziéj podziwiać należy, czy jeniusz wynalazcy, to jest: talent malarza, czyli też odwagę i wytrwałość, iż takiego dzieła bez wszelkiego wsparcia dokonać zdołał! Że wynalazek ten w umnictwie malarskiém epokę zrobi, jest rzeczą widoczną; jednakże bardzoby się ten mylił, ktoby ztąd dla malarstwa albo prawdziwego artysty uszczérbku się obawiał; i nwszém, przez ten wynalazek stanie się malarstwo rozkoszą powszechną, a tém samém pożytkiem dla całéj powszechności; prawdziwy artysta będzie nierównie pewniejszym, niż dotychczas zbycia swojego dzieła, a nawet i nagrody za swoję pracę, ponieważ oczewistą rzeczą, iż łatwiej znajdzie tysiąc miłośników, którzy za dzieło jego chętnie po 5 talarów zapłacą, niż jednego, który je za cenę 5000 talarów nabyć zechce.

Konduktor głosu. Panowie S. i B. Salomon w Londynie, mieli wynaleźć konduktor głosu *(Voice-Conductor)*, który nie tylko, że jest tak mały jak dukat, ale przytém tak sztuczny, iż za pomocą tegoż każda osoba, nie mająca dobrego słuchu, najcichsze szeptanie w publiczném zgromadzeniu usłyszeć może. Małe narzędzie to wkłada się w otwór ucha, w którém je zaledwo dostrzedz można, i nie sprawia większéj przykrości jak kawałek bawełny.

W Kopenhadze zawiązało się nie dawno towarzystwo, które reformę w sukniach zaprowadzić zamyśla. Członkowie tegoż towarzystwa włożyli jeden na drugiego powinność, iż od pewnego dnia nie inaczéj jak tylko w płóciennkach publicznie występować będą. Krawcy i sukiennicy są bardzo tym wypadkiem strwożeni.

Plotki gazeciarskie. Następujące ciekawe doniesienie wyjęliśmy z niemieckiego peryjodycznego pisma pod nazwą: *Der Freimüthige:* »Donoszą z Hawru: Złowiono tu rybę z dwiema płetwami, które do ramion są podobne.« *Journal des Debats:* »W Hawrze złowiono w sieć rybę, która ma dwa ramiona.« *Voleur:* »W Hawrze pokazują teraz osobliwość, t. j: nieznaną dotychczas rybę, mającą dwa ramiona, które do rąk ludzkich zupełnie są podobne.« *Dziennik Frankfortski:* »Przeszłego miesiąca był w Hawrze wielki rozruch. Pewien rybak złowił rybę, która ma twarz, ramiona, ręce i nogi człowiecze. Zamyślają zawieść ją do Paryża.« *Korespondent Hamburski:* »Z Hawru d. 6. kwietnia. Wczoraj weszła dotychczas nieznana ryba w niewód, która zupełnie do człowieka podobna, prosto stojąc pływała i gdy ją na ląd wyniesiono: »Ach, biada!« wykrzyknęła.« *Gazeta Vossa:* »Hawre. Kilku rybaków złowiło u nas, jak tutejszy dziennik donosi, jeszcze wcale nieznaną rybę. Głowa tego zwierzęcia (aha!) podobna jest do głowy małpy; ma ona dwa ramiona, dobrze ukształcone ręce i dokładnie oznaczone piersi. Zadnia część ciała kończy się zupełnie w rybę, i łuską jest pokryta. Ma ona pół piąta stopy długości, i przednią częścią zwykle z wody wystaje. Żartowniś mógłby tutaj zrobić uwagę: »Tym sposobem złowiono nareszcie tego tak długo pożądanego morskiego samca; jeszcze tylko samicę morską ułowićby potrzeba.« *Gazeta Spenerska:* »W Hawrze złowiono rybę. Jestto niezawodnie jakiś żart dzienników opozycyjnych!« *Gazeta polityczna* w Mnichowie: »Dzienniki z Hawru pod d. 6. kwietnia donoszą, iż ubogi rybak złowił jakąś dotychczas nieznaną rybę, mającą cztery ramion i małą głowę. Rybak ten otrzymał pozwolenie pokazywania takowéj publicznie za pieniądze; tym sposobem Bóg, który zawsze opiekuje się biednemi, pobłogosławił pracy tego poczciwego człowieka.« *Kuryjer Halle-Burgski:* »W Hawrze złowiono dotychczas nieznaną rybę, ma ona ramiona do człowieka podobne.« *Gazeta dla świata eleganckiego:* »W dzienniku pod nazwą *Wolny port* z Francyi donoszą, iż w towarzyskich kołach w Hawrze rozprawiają dziwne rzeczy o rzadkiéj rybie, którą tamże złowiono, a która wyobrażać ma przejście ryby w człowieka.« *Augsburska Gazeta powszechna:* »Z Hawru (doniesienie prywatne). Wiele dzienników doniosło mylnie, jakoby tu złowiono rybę, mającą podobieństwo człowieka. Wiadomość ta wyszła z jednego z tutejszych dzienników opozycyjnych i zawiera właściwie satyrę na jednego z teraźniejszych deputowanych, zowiącego się *Poisson* (ryba), który w samej rzeczy jest bardzo zimnego temperamentu.«

Zwyczaje pocałunków. Du Val, który pod rok 1656 odbywał podróż po Włoszech, opowiada między innemi, iż podówczas niewiasty uważały pocałunek za taką zniewagę, iż o niéj z trudnością zapomniały. Dopiero po ślubie wolno było młodemu małżonkowi ucałować oblubienicę; lecz większéj części dziewicom wpojono tak wielki wstręt od całowania, iż takowe nawet wtedy pocałunku dać nie chciały, gdy je zwyczaj kraju pozwalał. Autor artykułu tego był obecnym, gdy pewien oblubieniec po ślubie w obecności księdza chciał ucałować swoję młodą małżonkę, która się w téj mierze tak zacięcie broniła, iż pan młody nakoniec rozgniewany w obecności wszystkich gości w twarz ją uderzył. Od kiedyżto Włoszki tak wstydliwémi się stały? Katul uprosił od swojéj kochanki tysiąc pocałunków, i domyślić się można, że nakoniec tyle otrzymał, ile tylko sam żądał, gdyż kochanka zapytała nareszcie, a kiedyż się niemi nasycisz? W Anglii jest zwyczajem, mając tylko jakąkolwiek znajomość, przy wnijściu i odejściu całować damy. Przeciwnie zaś całowanie się mężczyzn uważane jest tamże za największą nieobyczajność, któréj w publicznéem towarzystwie, bez narażenia się na pośmiewisko, żaden z mężczyzn się nie dopuści.

W mieście Donai we Francyi stoją teraz 4. pułk artyleryi i 60. pułk piechoty załogą; każdy z tych pułków dał Europie monarchę: pierwszy cesarza Napoleona, drugi Bernadottego, króla Szwecyi. —

Dziennik *Danziger Dampfbot* utrzymuje, iż żadne słowo u mężczyzn i kobiet nie ma tak wielkiéj dwuznaczności jak słowo nikt. U mężczyzn słowo ktoś znaczy nikt; u kobiet zaś słowo nikt znaczy ktoś. Zapytawszy mężczyznę od kogo słyszałeś tę pocieszną nowinę? odpowie ci: od kogoś, to znaczy od nikogo. Lecz zapytawszy kobietę: o kim pani myślisz? odpowie ci o nikim, to znaczy o kimsić.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*